



PARAFIALNA & RODZINA &

miesięcznik parafii pw. Matki Bożej Królowej Rodzin w Borówcu

24 sierpnia ODPUST PARAFIALNY



1 września DOŻYNKI





„Fakt, że jestem chrześcijaninem, nie oznacza, że chrześcijaństwo otrzymałem w darze tylko dla siebie, że dzięki temu każdy może mnie odróżnić od tych, którzy odchodzą z pustymi rękami. Nie, chrześcijaninem jest się, w pewnym sensie nie dla siebie, jeno dla wspólnoty, dla innych, dla wszystkich.”

Benedykt XVI „Służyć prawdzie”

„Najprostszym sposobem uobecnienia w świecie Boga i Jego zbawczej miłości jest modlitwa. Bóg zawierzył ludziom zbawienie ludzi, zawierzył ludziom Kościół, a w Kościele całe odkupieńcze dzieło Chrystusa. Zawierzył każdemu każdego i wszystkich. Zawierzył każdemu wszystkich i wszystkim każdego.”

Jan Paweł II, „Przekroczyć próg nadziei”

Jeśli my sami coraz bardziej będziemy pokładać nadzieję w Jezusie Chrystusie i jeśli innych będziemy doprowadzać do Chrystusa, to i my przyczynimy się do zjednoczenia Kościoła Chrystusowego.

PRZYJACIEL PARALITYKA

W biografii Stefana Wyszyńskiego jest bardzo ciekawy i tajemniczy wątek. Otóż pewnego dnia posłał on jedną ze swoich współpracowniczek do Julii Brystygier, jednej z najokrutniejszych funkcjonariuszek stalinowskiej bezpieki. Kazał przekazać jej Biblię i zapewnienie, że prymas codziennie się za nią modli.

Ten szalony wyczyn uzasadnić można jedynie niezachwianą wiarą. Julii Brystygier nikt inny nie chciał wówczas nawracać. Julii Brystygier wielu życzyło śmierci i mieli ku temu podstawy.

Prymas Wyszyński, człowiek, który cały czas pracował nad swoim charakterem, prowadził drobiazgowo zapiski, w których utrzymywał wszystkie emocje i surowe sądy o innych. Pomagały mu pewnie osiągnąć dystans, a w działaniu kierować się szaloną jak na tamte czasy logiką miłości. Biblia dla Brystygier. Prymas powtarzał, że ta siła pochodzi z zawierzenia Matce Bożej.

Według niektórych źródeł Julia Brystygier po latach przeżyła nawrócenie. Odwiedzała Laski. Prymas w swoim szaleństwie miał jednak poprzedników. Powtarzał właściwie to, co sto lat wcześniej św. Teresa z Lisieux, co czterysta lat wcześniej Franciszek Salezy, a dwa tysiące lat wcześniej czterech mężczyzn opisanych w Ewangelii św. Łukasza.

Pewnego dnia, gdy Jezus nauczał, siedzieli przy tym faryzeusze i uczeni w Prawie, którzy przyszedli ze wszystkich miejscowości Galilei, Judei i Jerozolimy. A była w Nim moc Pańska, że mógł uzdrawiać. Wtem jacyś ludzie niosąc na łożu człowieka, który był sparaliżowany, starali się go wnieść i położyć przed Nim. Nie mogąc z powodu tłumu w żaden sposób go przynieść, wyszli na płaski dach i przez powatek spuścili go wraz z łożem w sam środek przed Jezusa. On widząc ich wiarę rzekł: Człowieku, odpuszczaj ci się twoje grzechy. Na to uczeni w Piśmie i faryzeusze poczęli się zastanawiać i mówić. Któż On jest, że śmie mówić bluźnierstwa? Któż może odpuszczać grzechy prócz samego Boga? Lecz Jezus przejrzał ich myśli i rzekł do nich: Co za myśli nurtują w sercach waszych? Cóż jest łatwiej powiedzieć: Odpuszczaj ci się twoje grzechy, czy powiedzieć: Wstań i chodź?

Lecz abyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów - rzekł do sparaliżowanego: Mówię ci, wstań, weź swoje łoże i idź do domu! I natychmiast wstał wobec nich, wziął łoże, na którym leżał, i poszedł do domu, wielbiąc Boga. Wtedy zdumienie ogarnęło wszystkich; wielbili Boga i pełni bojaźni mówili: przedziwne rzeczy widzieliśmy dzisiaj.

Łk 5,17-26:

Faktycznie, przedziwne rzeczy widzieli zgromadzeni tam ludzie. Zdeterminowani mężczyźni niosący na noszach sparaliżowanego kolegę, nie mogąc wejść do czyjegós domu drzwiami z powodu tłumu, rozebrali komuś dach jego domu, przez otwór ostrożnie spuścili przyjaciela na noszach, tuż przed Pana Jezusa, przerywając Jego nauczanie. Musiało to spowodować niezadowolenie słuchających tłumów. Ale z pewnością ujęło Pana Jezusa. Najpierw dostrzegł ich WIARĘ, potem zajął się chorym. Nie musieli nic mówić. Pan odpuścił mu grzechy.

Następnie Jezus widząc oburzenie faryzeuszków, kazał sparaliżowanemu człowiekowi wstać. Niesamowita sprawa! Sparaliżowany człowiek poszedł do swojego domu, jak gdyby chodził od zawsze. Dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych!

Dla wielu też ten cud uzdrowienia był impulsem, który ożywił ich wiarę.

Wielką nadzieję daje to zdarzenie nam, którzy przedstawiamy Panu naszych bliskich, może dzieci, rodziców, współmałżonka, przyjaciół!

WIARA I UZDROWIENIE

Kim jest ten nieszczęśnik spuszczonego z dachu przed Jezusa?

To chory człowiek, paralytyk – wyjątkowy, jedyny taki przypadek w całej Ewangelii.

Być może jego paraliż polega na tym, że wszystko mu się w życiu rozpadło, nie jest w stanie niczym ruszyć, bo mu się wszystko rozsypało. Jest w pełni zależny od innych. Może jest zniewolony złem. W niczym nie ma oparcia. Nie ma też w sobie wiary.

Ten paraliż, bezruch, to obraz naszej duszy, gdy zamiera relacja z Bogiem.

Gdy przestajemy traktować Boga jak Osobę, z którą utrzymuje się relacje, nasza dusza zamiera. To prosta konsekwencja naszego życia, prowadzonego nierzadko tak, jakby Boga i Jego Słów nie było. Bogu nasze cierpienia nie sprawiają radości. Tak bardzo chce nam pomóc, że posłał do nas swojego Syna.

W przytoczonym fragmencie Ewangelii Jezus odpuszcza choremu grzechy. Widzi wielką wiarę tych, którzy przynieśli sparaliżowanego kompana do Niego. Ci, którzy go przynieśli, zapewne jego przyjaciele, wierzyli całym sercem, że po pierwsze - można go uzdrowić, po drugie - może tego dokonać Jezus. **To klucz do naszego uzdrowienia! Wiara w to, że tylko Jezus może uzdrowić duszę.** On chce to zrobić, ale oczekuje na nasze zdecydowanie. Nie na asekurancką postawę "Może się uda, co mi szkodzi spróbować"? Jezus chce, żebyśmy swoim życiem pokazali, że Mu ufamy.

Pan Jezus odpuszcza mu grzechy bez ani jednego jego słowa.

A następnie uzdrawia jego ciało. Niezwykłe! Taki jest Bóg w którego wierzymy! Pełen miłości i miłosierdzia! I wszechmocny!



Uzdrowienie sparaliżowanego człowieka to obraz uzdrowienia wewnętrznego, które Bóg chce dokonać w nas.

Gdy nasza relacja z Nim zamiera, Jezus pragnie nas uzdrowić z duchowego paraliżu.

Błagajmy Ducha Świętego, by ożywił naszą wiarę, która pozwoli nam i naszym bliskim powstać z duchowego marazmu i wejść na drogę razem z naszym Panem.



*„Jezus, przychodząc do nas,
stał się nam bliski, dotknął
nas; również dziś dotyka
nas przez sakramenty.”
Papież Franciszek*



*"Wydarzenie spotkania z
Bogiem jest wstrząsające.
Doświadczenie Jego
Obecności przemienia życie
człowieka. Jest jak
narodziny, jak wydostanie
się nagle w przestrzeń
człowiekowi właściwą,
gdzie można oddychać
powietrzem i ze
zdumieniem oglądać świat,
który jest.
Dla tej Wielkiej Przygody
stworzony jest każdy".
bp Wacław Świerżawski*





Z TATĄ DO SANTIAGO czyli męska pielgrzymka

Mam na imię Ignacy. Mam 7 lat. Po wakacjach idę do pierwszej klasy. Mama mówi, że zaczyna się „nowy etap” w moim życiu, a tata powiedział, że jestem już duży i nadszedł czas na naszą wspólną, wielką, „męską wyprawę”. Bardzo lubię rodzinne wycieczki, gdy jedziemy gdzieś wszyscy razem, ale wielka, kilkudniowa wyprawa, tylko z tatą, to miało być Coś! Byłem ciekawy, dokąd z tatą pojedziemy.

Słyszałem jak rodzice rozmawiali: czy to dobry pomysł, czy dam radę, czy dla dziecka – 7 dni w drodze, z plecakiem na plecach - to nie za trudne, zbyt męczące...? Domyśliłem się, że to nie będzie Disneyland, szkoda... ale gdy usłyszałem, że tata zarezerwował bilety do Barcelony, radość była wielka! Zobaczą stadion FC Barcelony, może pójdziemy na mecz! Hura!

I rzeczywiście. W niedzielne przedpołudnie wylądowaliśmy w Barcelonie. Mieliśmy cały dzień na zwiedzanie miasta i wycieczka na stadion mojej ulubionej drużyny piłkarskiej, największy w Europie, na dodatek ze wspaniałym muzeum futbolu, była dla mnie najważniejszym punktem dnia :)

W nocy pociągami sypialnym dostaliśmy się na zachód Hiszpanii, do La Coruny. Stąd zapamiętałem potężną wieżę Herkulesa, z piękną panoramą miasta i wspaniałym widokiem na Ocean Atlantycki. Tata powiedział, że to wyjątkowe miejsce, które chciał mi pokazać, zaczyna się – dla nas – właśnie tutaj, wśród pól i lasów Hiszpanii. W La Corunie kupiliśmy „paszporty” pielgrzyma i wyruszyliśmy w drogę, szlakiem św. Jakuba. Szliśmy razem przez kilka dni, niosąc cały swój turystyczny dobytek na własnych plecach. Dużo rozmawialiśmy, czasem tata milczał, a ja zastanawiałem

się, co takiego wyjątkowego jest w tej ścieżce, czym różni się od tej blisko domu... Tata nareszcie miał czas, żeby odpowiadać na wszystkie moje pytania, a gdy znów milczał, ja podśpiewywałem piosenki zapamiętane z przedszkola, jak na Śpiewającego Włóczykija przystało:)

Na szlaku do Santiago de Compostela, jak powiedział tata najstarszym szlaku pielgrzymek chrześcijańskich, zwanych CAMINO, co znaczy DROGA, byliśmy na ogół sami. Czasem spotykaliśmy pielgrzymów, głównie z innych krajów, z którymi tata rozmawiał w różnych językach, a ja próbowałem swoich sił w angielskim, przypominając sobie słówka poznane w przedszkolu. Podczas wspólnych kolacji, w wyznaczonych na szlaku miejscach noclegowych, tzw. albergach, przy jednym stole słysząc było wiele języków. Pielgrzymi opowiadali skąd idą, jak długo są w drodze. Pamiętam pana z Włoch, który pielgrzymował od ponad 30 dni, idąc do Świętego Jakuba.

Bardzo się cieszyłem, gdy dotarliśmy do celu. Tata obiecał mi duże lody i dotrzymał słowa. Były pyszne! Idąc CAMINO szukałem muszelek, to taki symbol Świętego Jakuba. Doprowadziły nas one do najważniejszego miejsca w Santiago, do katedry zbudowanej nad grobem Świętego Jakuba. Cel osiągnięty! Całe miasto piękne, stare, zabytkowe, z wieloma krętymi uliczkami, niemal jak z bajki. Bardzo mi się tu podobało, ale trochę zaczynałem już tęsknić do domu...

Pamiętam, jak ostatniego dnia, przed powrotem do domu, poszliśmy z tatą pożegnać się z Santiago, do katedry św. Jakuba, akurat była msza odprawiana przez dwóch księży, jednym z nich był Polak. Jak podeszliśmy do komunii świętej, nie wiem skąd, w jaki sposób, ale ksiądz rozpoznał w nas Polaków i powiedział do mnie po polsku, żebym podeszedł i pobłogosławił mnie. Widziałem, że tata był bardzo wzruszony.

Ale największe wrażenie zrobiła na mnie olbrzymia kadzielnica, którą siedmiu panów rozbijało pod koniec mszy, aż po samo sklepienie katedry.

Nigdy nie zapomnę tej wyjątkowej wyprawy z moim



tatą. Wiem, że to nie była z wyjątkowa wycieczka... W przyszłym roku zostanę w domu i będę opiekował się mamą i naszym najmłodszym bratem, podczas, gdy na męską wyprawę tata zabierze Kajetana. Ciekawe dokąd pojedą...

Tradycje świąteczne



Podwyższenie Krzyża Świętego

Kiedy w roku 70 Jerozolima została zdobyta i zburzona przez Rzymian, rozpoczęły się wielkie prześladowania religii Chrystusa, trwające prawie 300 lat. Dopiero po ustaniu tych prześladowań matka cesarza rzymskiego Konstantina, św. Helena, kazała szukać Krzyża, na którym umarł Pan Jezus. Po długich poszukiwaniach Krzyż odnaleziono. Co do daty tego wydarzenia historycy nie są zgodni; najczęściej podaje się rok 320, 326 lub 330, natomiast jako dzień wszystkie źródła podają 13 albo 14 września. W związku z tym wydarzeniem zbudowano w Jerozolimie na Golgocie dwie bazyliki: Męczenników (Martyrium) i Zmartwychwstania (Anastasis). Bazylika Męczenników nazywana była także Bazyliką Krzyża. 13 września 335 r. odbyło się uroczyste poświęcenie i przekazanie miejscowemu biskupowi obydwu bazylik. Na tę pamiątkę obchodzono co roku 13 września uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego. Później przeniesiono to święto na 14 września, ponieważ tego dnia wypada rocznica wystawienia relikwii Krzyża na widok publiczny, a więc pierwszej adoracji Krzyża, która miała miejsce następnego dnia po poświęceniu bazylik. Święto wprowadzono najpierw dla tych kościołów, które posiadały relikwie Krzyża, potem zaś dla całego Kościoła Powszechnego.

Ważnym wkładem w historię dzisiejszego święta jest świadectwo mniszki Egerii, która w Itinerarium Egeriae relacjonuje obchody Podwyższenia Krzyża połączone ze świętem dedykacji, czyli poświęcenia kościoła Męczenników (Martyrium) na Golgocie: "Dniami Eucenii (dedykacji) zwą się te dni, w których święty kościół stojący na Golgocie, zwany Martyrium, poświęcony został Bogu. Także święty kościół znajdujący się w Anastasis, to jest w miejscu, gdzie Pan po męce zmartwychwstał, tego samego dnia został

Bogu poświęcony. Rocznicą poświęcenia tych świętych kościołów jest obchodzona z całą czcią, bo i Krzyż znaleziono tego samego dnia [...]"



W 614 r. na Ziemię Świętą napadli Persowie pod wodzą Chozroeza. Zburzyli wówczas wszystkie kościoły, także i kościół Bożego Grobu, a wiedząc, jak wielkiej czci doznaje Krzyż Pana Jezusa, zabrali go ze sobą. Cały świat modlił się o odzyskanie Krzyża Świętego. Po zwycięstwie, jakie cesarz Herakliusz odniósł nad Chozroezem, w traktacie pokojowym Persowie zostali zmuszeni do oddania świętej relikwii. Podanie głosi, że kiedy sam cesarz chciał na swoich ramionach zanieść Krzyż Chrystusa na Kalwarię, mógł to uczynić dopiero wówczas, kiedy zdjął swoje królewskie szaty. Jest to legenda, gdyż ze świadectwa św. Cyryla Jerozolimskiego (+ 387) wiemy, że już za jego czasów czcigodną relikwię podzielono na drobne części i rozesłano je niemal po wszystkich okolicznych kościołach.

Kościół w Krzyżu Jezusa widział zawsze ołtarz, na którym Syn Boży dokonał zbawienia świata. Dlatego każda jego częśćka, tak obficie zroszona Jego Najświętszą Krwią, doznawała zawsze szczególnej czci. Nie chodzi w tym wypadku o autentyczność poszczególnych relikwii, ale o fakt, że przypominają one Krzyż Chrystusa i wielkie dzieło, jakie się na nim dokonało dla dobra rodzaju ludzkiego. O ukrzyżowaniu Pana Jezusa piszą wszyscy Ewangelisci. Co więcej, podają bardzo szczegółowe okoliczności tego wydarzenia. Według świadectwa Ewangelistów Pan Jezus został ukrzyżowany około godziny 12, a umarł o godzinie 15. Jego pogrzeb odbył się ok. godziny 17. Kara ukrzyżowania była u Żydów znana, chociaż w prawie mojżeszowym nie była przewidziana. Aleksander Janneusz (103-76 przed Chrystusem) użył jej dla ukarania zbuntowanych przeciwko niemu faryzeuszów. Taką karę stosowali powszechnie Fenicjanie, Kartagińczycy, Persowie i Rzymianie. Ci ostatni jednak nie stosowali jej wobec obywateli rzymskich. Była to bowiem kara uznawana za hańbiącą i bardzo okrutną. Skazańca odzierano z szat, rzucono go na ziemię, rozciągano mu ramiona i nogi, przybijając je

do krzyża. Skazaniec konał z omdlenia i gorączki, dusił się. Na domiar złego wisielca nękało mnóstwo komarów, a bywało, że konającego rozrywały sępy. Krzyż miał zwykle kształt litery T (tau). Ponieważ śmierć na krzyżu miała wszystkie znamiona hańby, dlatego cesarz Konstantyn Wielki zniósł karę śmierci przez ukrzyżowanie (316).

Największą część drzewa Krzyża świętego posiada obecnie kościół św. Guduli w Brukseli. Bazylika św. Piotra w Rzymie przechowuje część relikwii, którą cesarze bizantyjscy nosili na piersi w czasie największych uroczystości. W skarbcu katedry paryskiej jest cząstka Krzyża świętego, подарowana przez polską królową Annę Gonzagę, którą miała otrzymać od króla Jana Kazimierza. Największą część Krzyża świętego w Polsce posiadał kościół dominikanów w Lublinie (zostały one skradzione w roku 1991, chociaż nadal w kościele tym znajdują się dwa inne relikwiarze Krzyża świętego). Stosunkowo dużą część Krzyża świętego posiada kościół św. Krzyża na Łysej Górze pod Kielcami. Miał ją подарować benedyktynom św. Emeryk (+ 1031), syn św. Stefana, króla Węgier (+ 1038). Od tej relikwii i klasztoru pochodzi nazwa "Góry Świętokrzyskie". Wreszcie dość znaczna relikwia Krzyża świętego znajduje się w Bazylice Krzyża Świętego w Rzymie.

Ku czci Krzyża Świętego wzniesiono mnóstwo kościołów. W samej Polsce jest ich ponad 100. Istnieje również kilka rodzin zakonnych - męskich i żeńskich - pod nazwą Świętego Krzyża. Wśród nich najliczniejsze to Zgromadzenie Św. Krzyża, założone w 1837 r., a zatwierdzone przez Rzym w 1855 r. Na czele czcicieli Krzyża stoi św. Paweł Apostoł. Szczególnym nabożeństwem do Krzyża wyróżniała się św. Helena, cesarzowa. Jednak na wielką skalę kult Krzyża zapoczątkowało średniowiecze, kiedy to bardzo żywo i powszechnie rozwinął się kult męki Pańskiej. Wśród świętych wyróżnili się tym nabożeństwem: św. Bernard z Clairvaux (+ 1153), św. Franciszek z Asyżu (+ 1226), św. Bonawentura (+ 1274), św. Filip Benicjusz (+ 1285), a w latach późniejszych bł. Władysław z Gielniowa (+ 1505), św. Piotr z Alkantary (+ 1562), św. Jan od Krzyża (+ 1591) i św. Paweł od Krzyża (+ 1775). W nagrodę za serdeczne nabożeństwo do swojej męki Jezus obdarzył wielu świętych darem stygmatów. Dzieje Kościoła znają aż 330 podobnych wypadków. Pierwszy stwierdzony historycznie fakt stygmatów spotykamy u św. Franciszka z Asyżu. W ostatnich czasach mówiło się głośno o stygmatykach: Teresie Neumann z Konnersreuth (+ 1962) i o św. o. Pio (+ 1969).



Od I w. spotykamy krzyże wypisywane, rysowane czy ryte graficznie - i to w najróżnorodniejszych formach i symbolice, której postacią naczelną jest zawsze Chrystus. Od IV w. spotykamy krzyże bez Ukrzyżowanego, ale za to bogato wykładane szlachetnymi kamieniami i złotem (crux gemmata). Ich forma jest także różna. Spotykamy między innymi krzyże Chrystusa, Piotra, Andrzeja, św. Pachomiusza, krzyż etiopski, ormiański, jerozolimski itp. We wczesnym średniowieczu zwykło się wyrabiać krzyże (pasje) z wizerunkiem Chrystusa, ale z koroną królewską (diademem) na głowie. Od wieku XII datują się krzyże współczesne, pełne wyrazu cierpienia i grozy. Najdawniejszy krzyż znaleziono w Herkulanum, w jednym z domów zasypanego przez wulkan (Wezuwiusz) w roku 63 i 79, którego to odkrycia dokonano w 1748 roku. Na jednej ze ścian domu znaleziono wyraźny odcisk dużego krzyża, który tam wisiał. Jest nawet otwór po gwoździu w ścianie, na którym ten krzyż był umieszczony.

Krzyż Chrystusa czci się także czyniąc znak krzyża. Początkowo czyniono krzyż nad przedmiotami, kreśląc go dłonią. Miał on być wyznaniem wiary, chronić od nieszczęść, sprowadzać Boże błogosławieństwo. Zwyczaj ten sięga pierwszych wieków chrześcijaństwa. Był on traktowany jako credo katolickie, streszczenie najważniejszych prawd wiary. Słowami podkreślano wiarę w Boga w Trójcy Świętej jedynego, a ruchem ręki podkreślano nasze zbawienie przez Chrystusową mękę i śmierć. O znaku krzyża świętego pisze już Tertulian (+ ok. 240). Św. Hieronim mówi o nim w liście do Eustochii. Pierwsi chrześcijanie tym znakiem posługiwali się bardzo często. Kościół zachował ten zwyczaj, kiedy w liturgii błogosławi swoich wiernych.

Święto Podwyższenia Krzyża Świętego przypomina nam wielkie znaczenie krzyża jako symbolu chrześcijaństwa i uświadamia, że nie możemy go traktować jedynie jako elementu dekoracji naszego mieszkania, miejsca pracy czy jednego z wielu elementów naszego codziennego stroju.

ŚWIECI w Roku Wiary

O świętych i błogosławionych z przełomu XIX i XX wieku.

Trwający w Kościele Rok Wiary nasunął nowy pomysł na nasze comiesięczne spotkania ze Świętymi.

Ojciec święty Benedykt XVI ogłosił dnia 11 października 2012 r., w pięćdziesiątą rocznicę otwarcia Soboru Watykańskiego II, Rok Wiary, który zakończy się w uroczystość Pana Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata, 24 listopada 2013 roku.

Zgodnie z zachętą Ojca świętego: „Pragniemy, aby ten Rok rozbudził w każdym wierzącym aspirację do wyznawania wiary w jej pełni i z odnowionym przekonaniem, z ufnością i nadzieją... Jednocześnie pragniemy, żeby świadectwo życia ludzi wierzących było coraz bardziej wiarygodne...”

Dlatego proponuję, by na wiarę popatrzeć przez życie świętych, błogosławionych i sług Bożych, którzy żyli blisko nas, na przełomie XIX i XX wieku. Zapraszam do nowej lektury historii życia osób wyniesionych do chwały ołtarzy, które są ciągle niewyczerpanym skarbem i mogą stać się umocnieniem naszej wiary.

Dla wielu z nas zakończyły się wakacje i nastał czas pracy, nauki, codziennych obowiązków. Pozostały jednak wspomnienia lata, różnych wydarzeń i spotkań. Jednym z takich szczególnych wydarzeń były Światowe Dni Młodzieży Rio de Janeiro 2013 (23-28 lipca)

Papież Franciszek: „Idźcie, bez obawy, aby służyć”

Przedstawię tym razem Patronów i Orędowników Światowych Dni Młodzieży, ... czy potrafimy służyć, bez obawy, tak jak oni.....?

PATRONI

Matka Boża z Aparecidy

- Opiekunka Kościoła i rodzin

W 1717 roku trzech rybacy, zarzuciwszy sieci na rzece Paraíba, zamiast ryb wyłowili figurę Matki Bożej. Z powodu licznych cudów, które dokonały się za jej pośrednictwem, oraz wzrostu pobożności w całym kraju w 1930 roku została ogłoszona patronką Brazylii.

Święty Sebastian - Żołnierz i męczennik za wiarę

Sebastian wyrzekł się wszelkich obywatelskich i wojskowych zaszczytów w imię wierności Chrystusowi. Z tego powodu został wydalony z szeregów wojska, a następnie zabity podczas prześladowań za rządów rzymskiego cesarza Dioklecjana w 300 roku. Święty wyróżnił się wielką odwagą i miłością do Pana Jezusa.

Święty Antoni od św. Anny Galvão - Herold pokoju i miłości miłosiernej

Urodził się w Guaratinguetá, w Brazylii, w 1739 roku. Pochodził z bardzo dobrze sytuowanej rodziny, o wielkich możliwościach, jednak zrzekł się wszystkiego, aby wstąpić do zakonu franciszkanów. Swoimi słowami i uczynkami wzywał do pokoju i miłosierdzia, stał się wzorem oddania. Cuda za pośrednictwem św. Antoniego dokonywały się już za jego życia: własnoręcznie przygotowane przez niego pigułki przyczyniały się do niezwykłych uzdrowień..

Święta Teresa z Lisieux - Patronka misji

Święta Tereska od Dzieciątka Jezus urodziła się w 1873 roku we Francji. W wieku 15 lat wstąpiła do klasztoru karmelitanek, gdzie żyła w pokorze i prostocie, pełna ufności w Boga. Jej głębokie pragnienie bycia misjonarką i gotowość oddania wszystkiego dla dobra bliźnich sprawiły, że w 1927 roku została ogłoszona patronką misji.

Błogosławiony Jan Paweł II - Przyjaciel Młodzieży

Papież Jan Paweł II Wielki był twórcą Światowych Dni Młodzieży, których historia rozpoczęła się w 1984 roku. Podjął dialog z młodzieżą i zaprosił ją do szukania własnego miejsca i misji w Kościele. Dzięki temu zyskał miano papieża młodych. W czasie swojego długiego pontyfikatu, opartego na postanowieniach Soboru Watykańskiego II, był prawdziwym przewodnikiem chrześcijan. Jan Paweł II do końca życia dzielił się z nami swoją radością całkowitego oddania Chrystusowi i Maryi Dziewicy.

OREDOWNICY

Święta Róża z Limy - Posłuszna Bożej woli

Isabel Flores urodziła się w Limie (Peru) w 1586 roku. Z powodu wyjątkowej urody została nazwana Różą. Była pierwszą świętą pochodzącą z kontynentu amerykańskiego i w szczególny sposób wyróżniła się życiem pełnym gorliwej modlitwy i pokuty. Doświadczyła wielu trudności, potrafiła jednak w ich obliczu zachować pokój, naśladowując ubóstwo i ofiarę ukrzyżowanego Chrystusa.

Błogosławiony Pier Giorgio Frassati - Pałający miłością do ubogich i do Kościoła

Urodził się w Turynie 6 kwietnia 1901 roku i natychmiast został ochrzczony, ponieważ przy narodzinach pojawiły się problemy z oddychaniem. Dał się poznać jako przyjaciel ubogich, w których widział samego Chrystusa. W wieku 18 lat zapisał się do Bractwa Różańcowego w rodzinnej miejscowości Pollone oraz do Stowarzyszenia św. Wincentego à Paulo. Umiłował upokorzonych i dla ich dobra poświęcił swoje życie. Jego serce było zawsze oddane innym.

Błogosławiona Klara Luce Badano - Cała oddana Jezusowi

Urodziła się w Sassello, we Włoszech, w roku 1971. W wieku 10 lat doświadczyła głębokiego spotkania z Bogiem, które zmieniło jej życie oraz życie jej rodziców. Postanowiła odtąd żyć radykalnie Ewangelią, starając się kochać wszystkich, którzy ją otaczali. W wieku 18 lat zdiagnozowano u niej guza kości. Przechodząc kolejne etapy swojej bolesnej choroby wykazała się ogromnym męstwem.

Błogosławiony Fryderyk Ozanam - Sługa najbiedniejszych

Urodzony w Mediolanie, we Włoszech, wzrastał w środowisku przepełnionym duchem miłosierdzia, przede wszystkim dzięki przykładowi, jaki dawali jego rodzice. Zafascynowany kwestiami egzystencjalnymi i duchowymi poświęcił się studiom filozoficznym, dzięki którym odnalazł argumenty uzasadniające zaangażowanie społeczne katolików. Zmarł w 1853 roku, w wieku 40 lat, zostawiając cenną spuściznę w postaci Konferencji Stowarzyszenia św. Wincentego à Paulo, której był założycielem. Odszedł przekonany, że w swoim życiu wypełnił całkowicie wolę Bożą.

Błogosławiony Adilio Daronch - Przyjaciel Chrystusa

Urodził się w październiku 1908 roku w skromnej rodzinie w Dona Francisca – odizolowanej miejscowości położonej w głębi Brazylii. Od dziecka bardzo lubił się modlić i służyć do Mszy Świętej. Kiedy pewnego razu towarzyszył księdzu Manuelowi Gomezowi Gonzalowi w wyprawie do wspólnot chrześcijańskich zamieszkałych na terenach oddalonych od parafii, obydwaj zostali zamordowani przez napotkaną po drodze grupę rewolucjonistów. Adilio miał zaledwie szesnaście lat.

Święta Teresa od Jezusa z Andów - Adoratorka Chrystusa

Urodziła się w roku 1900 w Chile. Od szóstego roku życia prawie codziennie uczestniczyła we Mszy Świętej. Jej systematyczny udział w Eucharystii świadczy o wewnętrznej potrzebie spotkania z Chrystusem. Wielu mówi, że jeszcze zanim w wieku 17 lat wstąpiła do zakonu karmelitanek, prowadziła

święte życie, które przybliżało dusze ludzkie do Boga. Zawsze była świadoma tego, że jej modlitwa i poświęcenie były w stanie ulepszyć i oczyścić świat. Dziś na grobie świętej widnieją jej własne słowa: „Miłość jest silniejsza”.

Błogosławiony Jose de Anchieta - Apostoł Brazylii

Urodził się w 1534 na kanaryjskiej wyspie Teneryfie. Wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, które wysłało go jako misjonarza do Brazylii. W 1566 roku przyjął święcenia kapłańskie i został superiorem wspólnot chrześcijańskich oraz prowincjałem misji w Brazylii. Swoją pracę wykonywał mądrze i rozważnie. Zmarł w roku 1597, otrzymawszy przydomek Apostoła Brazylii.

Błogosławiony Izydor Bakanja - Męczennik szkaplerza

Izydor urodził się około 1890 roku w Bokondeli w Kongo. Pochodził z bardzo ubogiej rodziny, dlatego już w dzieciństwie musiał pracować na roli. W 1906 roku przyjął chrzest. Stało się to po spotkaniu z misjonarzami karmelitańskimi, którzy podarowali mu różaniec oraz szkaplerz Matki Bożej z Góry Karmel. Był niezmiernie oddany Maryi Dziewicy: podczas pracy w polu radośnie modlił się i śpiewał. Pewnego razu gdy mu tego zabroniono i pod groźbą utraty pracy nakazano zdjąć szkaplerz – odmówił. Za nieposłuszeństwo ukarano go chłostą, po której zmarł z powodu odniesionych ran.

Błogosławiona Siostra Dulce – Ambasadorka Miłosierdzia

Urodziła się w 1914 roku w Salvadorze i już w młodości okazywała wielkie miłosierdzie wszystkim potrzebującym. Wyróżniała się ogromną wytrwałością i wysiłkiem wkładanym w niesienie pomocy chorym. Jej zasadą było nigdy nie zamykać drzwi przed potrzebującymi. Wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej. Zakładała stowarzyszenia, otwierała szkoły oraz szpitale. Uciekamy się do niej jako do Ambasadorki Miłosierdzia.

Święty Jerzy - Walczący ze złem

Tradycja Kościoła podaje, że był żołnierzem Imperium Rzymskiego w czasach panowania cesarza Dioklecjana. Nawrócił się na chrześcijaństwo i z tego powodu został poddany torturom, a następnie ścięty. Od IV wieku jest czczony w całym Kościele jako męczennik Chrystusa. Zwykle przedstawia się go jako rycerza walczącego ze smokiem. Wizerunek ten symbolizuje niezachwianą wiarę i triumf dobra nad mocami zła.

**Święty Andrzej Kim
i jego towarzysze - Męczennicy za ewangelizację**

Wiara chrześcijańska dotarła do Korei na początku XVII wieku. Przewodnikiem duchowym pełnej zapału wspólnoty wiernych był ksiądz Andrzej Kim, pierwszy prezbiter tej społeczności. Podczas trzykrotnych prześladowań w latach 1839-1866 wraz z grupą 102 męczenników poświęcił swoją cenną krew podwaliny Kościoła koreańskiego.

**Błogosławiona Albertyna Berkenbrock - Mistrzyni
wartości ewangelicznych**

Urodziła się w Brazylii, w stanie Santa Catarina, w kwietniu 1919 roku. W wieku 12 lat została zamordowana, ponieważ chciała uchronić swoją czystość. Wiadomość o jej męczeństwie i świętości szybko się rozeszła. Choć była bardzo młoda, rozwinęła wielką wrażliwość w relacji z Panem Bogiem i bliźnimi.

HDC (Dziękuję M. za pomysł)



Tegoroczna pielgrzymka rowerowa zmierzała na północ Polski. Przejechalśmy ponad 400 km. Pogoda nam raczej sprzyjała, więc nie było źle. Codziennie pokonywaliśmy ze 100 km, ale wieczorami i tak starczało nam sił na skupienie i modlitwę oraz grę w mafię i brydża. Nie brakowało też czasami szalonych pomysłów, których nie ośmielię się tu opisywać. Po czterech dniach szczęśliwie dotarliśmy do Borówca bez start w sprzęcie czy w ludziach. Wszyscy (prawie) wrócili z zakwasami, ale szczęśliwi.

poddawał się zmęczeniu i nie wsiadaliśmy często na „pakę”. Nie zatrzymały nas porywiste wiatry, ani nawet wznieśnienia. Dzięki pomocy Bożej powróciliśmy w pełnym składzie do naszego najpiękniejszego Borówca.



Tego roku - w drugim tygodniu sierpnia odbyła się już III młodzieżowa pielgrzymka rowerowa. Celem naszej podróży była Górka Klasztorna, miejsce pierwszego w Polce objawienia Maryi. Pomimo wielu kilometrów nikt nie



Tegoroczna pielgrzymka rowerowa stała się dla mnie ogromnym przeżyciem. Chociaż wiek i kondycja uczestników były bardzo zróżnicowane, tworzyliśmy zgraną grupę, towarzyszyła nam świetna atmosfera. Myślę, że każdy znalazł sposób, by trudy pielgrzymowania złożyć Maryi i wszystkie przejechane kilometry pozostały naszą wspólną modlitwą. U celu naszej podróży – w Górce Klasztornej – zostaliśmy przyjęci bardzo serdecznie. Gospodarze, Misjonarze Świętej Rodziny, oprowadzili nas

po kompleksie i opowiedzieli historię tego cudownego miejsca. Msza Święta odprawiona przed obrazem Matki Bożej Góreckiej była ukoronowaniem podjętego trudu. Sądzę, że oprócz postojów z kawą, kanapek ze smalcem i pysznych obiadów, każdy zapamięta chwile skupienia i modlitwy, takiej, która nie potrzebuje słów. - Joann



Dzięki wyjazdom takim jak ten uczymy się wszyscy wytrwałości, odpowiedzialności i przekraczamy granice własnej wytrzymałości. Staramy się sprostać wyzwaniu jakim jest przezwyciężanie różnych napotykaných trudności. Z duchowego punktu widzenia - pielgrzymka ubogaciła moją wiedzę religijną. Usłyszeliśmy historie o kościołach, wspólnotach, o cudownym obrazie Matki Bożej.

Pielgrzymka tego typu jest też z pewnością odskocznią, która pozwala przemyśleć różne sprawy, a jednocześnie mile spędzić czas w gronie przyjaciół i znajomych.

Piękne jest to, że potrafimy chwalić Boga nawet poprzez wycieczki rowerowe. Polecam! Magdalena



**15 września o godz.12.00
odbędzie się uroczysta msza św.
na zakończenie sezonu rowerowego.
zapraszamy - koniecznie na rowerach!**



parafialnej **NIANI** RADY i PORADY



Koniec wakacji i powrót do szkoły dostarczają wielu emocji uczniom, ich rodzicom oraz nauczycielom. Chciałoby się, aby były to przeżycia przede wszystkim pozytywne i nastrajające optymistycznie na nowy rok wyętej pracy. Dla wielu uczniów realizowanie obowiązku szkolnego stanowi jednak dość duże obciążenie i często bywa też czynnikiem stresogennym.

Zacznijmy od włączania dziecka w **szkolne przygotowania**. Pozwólmy mu decydować o potrzebnym wyposażeniu. Pomagajmy, ale nie wyręczajmy. Zadbajmy o przygotowanie pokoju lub miejsca do nauki. Pamiętajmy o pozytywnej motywacji, aby uczenie się sprawiało także przyjemność, było przygodą, źródłem wiedzy zaspokajającej ciekawość i ułatwiającej rozwiązywanie codziennych problemów. Często kluczem do obudzenia zainteresowania nauką i szkołą jest dogłębne poznanie zainteresowań dziecka oraz jego marzeń o przyszłości. Zarówno rodzice jak i nauczyciele powinni zwracać przy tym uwagę na **pogłębianie poczucia własnej wartości u dziecka, dostrzeganie i chwalenie nawet najmniejszych sukcesów, podnoszenie atrakcyjności procesu uczenia się itp.**

Osiąganie sukcesów w sferze edukacyjnej i społecznej rozwija u dziecka **pewność siebie i poczucie skuteczności w działaniu**, a zarazem pozwala mu osiągać coraz wyższy poziom wiedzy i umiejętności. Częste niepowodzenia i negatywne oceny prowadzą do braku wiary we własne możliwości, a w konsekwencji do niechęci przed pokonywaniem nawet niewielkich trudności szkolnych i życiowych.

"Żeby już do szkoły po prostu można było iść..."

Dzieci różnią się osobowością, temperamentem, charakterem i różnie też podchodzą do sprawy powrotu do szkoły. Niewątpliwie początek roku szkolnego jest najmniej stresujący, jeśli nasza pociecha należy do grupy entuzjastów, których hasłem przewodnim na początku września jest: „Nareszcie do szkoły!”. Tacy uczniowie lubią szkołę i nie boją się problemów z nią związanych, tęsknią do rówieśników, chcą zgłębiać tajniki nowej wiedzy. Bywa też, że dla niektórych dzieci, życie bez szkoły jest nudne, smutne, samotne, a niejednokrotnie biedne. Wtedy tylko pobyt w szkole może odmienić szarą codzienność, chociaż na kilka godzin. Pozytywne nastawienie tych dzieci do szkoły trzeba pielegnować, ukierunkowywać zdolności, wspierać przy pokonywaniu trudności. Olbrzymią rolę odgrywają w tej kwestii rodzice i nauczyciele. To, że dziecko chętnie wraca do szkoły wcale nie oznacza, że ze wszystkim sobie poradzi i może być zostawione samo sobie.

Odrębną grupę stanowią uczniowie obojętni, w przypadku których wyraźnie widać wypełnianie „obowiązku szkolnego”. Ożywiają się oni jedynie na początku września w obliczu nowości. Jeżeli nasze dziecko wykazuje takie nastawienie, to może warto zastanowić się nad przyczyną tego zjawiska i podjąć konkretne działania. Często okazanie szczerego zainteresowania i zrozumienia oraz próba poznania jego predyspozycji edukacyjnych i środowiska szkolnego powodują, że zdobywanie kolejnych umiejętności i aktywne funkcjonowanie w społeczności szkolnej nabiera sensu. Może warto też zacieśnić współpracę między rodzicem a nauczycielem, aby wspólnie wypracować zasady zmotywowania danego dziecka do pracy nad sobą i dla siebie.

Szkola? Nie, dziękuję!

Z niepokojem na nowy rok szkolny czekają natomiast rodzice dzieci zbuntowanych i takich, które szkoły nie lubią albo boją się do niej wrócić. Na pewno nie należy lekceważyć takiej sytuacji. Wskazane są tu wspólne działania rodziców i nauczycieli, a niejednokrotnie pedagoga czy psychologa.

Uczeń negatywnie nastawiony do szkoły zaczyna się od niej oddalać. Pojawia się natomiast silny, wręcz chorobliwy lęk albo grupy nieformalne, chętnie przysparzające młodych ludzi szukających swojej drogi. Ważne, aby nie lekceważyć symptomów takiej postawy. Ciepło, wyrozumiałość i cierpliwość bliskich, szczególnie rodziców, może pomóc w pokonywaniu trudności szkolnych i uzyskiwaniu akceptacji grupy rówieśniczej.

Problemy związanych z powrotem do szkoły nie da się uniknąć. Na pewno chętniej wraca się do szkoły

przyjaznej i dobrze zorganizowanej, w której wspaniali nauczyciele ciekawie prowadzą zajęcia, a wymagania nie przerastają możliwości ucznia. Miejmy nadzieję, że w tym roku szkolnym tak właśnie będzie.

POWODZENIA W NOWYM ROKU SZKOLNYM!!

**DZIECIOM SAMYCH SZÓSTEK,
A RODZICOM... CIERPLIWOŚCI.**

dp

Historia SANKTUARIUM



Gietrzwałd leży w połowie drogi między Ostródą i Olsztynem, na skraju południowej Warmii, otoczony niewielkimi wzgórkami nad rzeką Giłwą, prawym dopływem Pasłęki. Akt lokacyjny osadzie wydała 19 maja 1352 roku Warmińska Kapituła Katedralna.

Na początku na górze, łagodnie spadającej ku rzece, postawiono drewnianą kaplicę. Prawdopodobnie w tym samym czasie powstała parafia. Pierwszym znanym proboszczem był Jan Sternchen (1405-1409). W czasie wojny polsko-krzyżackiej 1410-1414 wieś i kaplica zostały zniszczone. W XV wieku postawiono jednonawowy kościół gotycki na podmurówce z kamienia. Konsekwował go 31 marca 1500 roku pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Panny Marii biskup Jan Wilde, sufragana warmiński.

Kościół był wiele razy przebudowywany. Pierwszy raz kapitalnego remontu i dostosowania kościoła do stylu renesansowego dokonano pod koniec XVI wieku. Potem, w okresie baroku, świątynię wyposażono w nowe ołtarze. 11 czerwca 1790 roku biskup Ignacy Krasicki nadał świątyni dwa nowe tytuły: świętego Jana Ewangelisty i świętych Apostołów Piotra i Pawła. W XIX wieku ks. proboszcz Józef Jordan (1863-1869) doprowadził do rozbudowy kościoła, wzmocnił fundamenty i ściany.

Gietrzwałd stał się sławny dzięki Objawieniom Matki Bożej, które trwały od 27 czerwca do 16 września 1877 roku. Głównymi wizjonerkami były: trzynastoletnia Justyna

Szafryńska i dwunastoletnia Barbara Samulowska. Obie pochodziły z niezamożnych polskich rodzin. Matka Boża przemówiła do nich po polsku, co podkreślił ks. Franciszek Hipler, "w języku takim, jakim mówią w Polsce". Matka Boża, na zapytanie dziewczynek: **Kto Ty Jesteś? Odpowiedziała: "Jestem Najświętsza Panna Maryja Niepokalanie Poczęta." Na pytanie czego żadasz Matko Boża? padła odpowiedź: "Życzę sobie, abyście codziennie odmawiali różaniec!"**



Obecny kształt przybrała świątynia bezpośrednio po objawieniach, kiedy proboszczem był ks. Augustyn Weichsel (1869-1909). W latach 1878-1884, pod kierunkiem architekta Arnolda Güldenpfenniga, powiększono kościół tak, by nie naruszając części gotyckiej związać ją z nową, neogotycką i stworzyć harmonijną całość. Dobudowano nawę poprzeczną z emporami oraz prezbiterium z kryptą, nadając kościołowi kształt krzyża rzymskiego. Rozebrano górną, drewnianą część wieży i wzniesiono murowaną z cegły ze zwieńczeniem neogotyckim. Dach kościoła pokryto dachówką, a wieżę blachą.

13 sierpnia 1945 roku opiekę nad sanktuarium gietrzwałdzkim powierzono Zakonowi Kanoników Regularnych Laterańskich. W latach 1966-1968 rozebrano dawne, zniszczone ogrodzenie i zbudowano nowy kamienny mur z kutymi w metalu przesłami, granitowe schody i kamiennie-cementowe obejście wokół kościoła. Przed uroczystościami 100-lecia objawień Matki Bożej dokonano renowacji architektury i wnętrza kościoła, założono nową posadzkę marmurową i odnowiono polichromię. Przy prowadzącej do źródła grabowej alejce postawiono piętnaście nowych kapliczek różańcowych, które wykonał rzeźbiarz Julian Kasprzycki z Myślenic według projektu architekta Sylwestra Kwiatkowskiego z Białegostoku.

Na mocy bulli papieża Pawła VI z dnia 2 lutego 1970 roku kościół w Gietrzwałdzie otrzymał tytuł bazyliki mniejszej.

Uroczystość jubileuszowa 100-lecia objawień w 1977 roku ukazała potrzebę stworzenia w Gietrzwałdzie domu pielgrzyma. Do realizacji tego przedsięwzięcia przystąpił ówczesny przeor domu zakonnego w Gietrzwałdzie ks. Franciszek Martuszewski CRL. W trudnych czasach, przy napotykanym przeszkodach w uzyskaniu pozwolenia na budowę i zakupieniu materiałów budowlanych, ciężkiej sytuacji finansowej sanktuarium, budowa trwała przeszło 10 lat. W 1989 roku pierwsi pielgrzymi skorzystali z usług nowego domu pielgrzyma.

14 października 2003 roku powstała Fundacja Przyjaciół Sanktuarium Matki Bożej Gietrzwałdzkiej. Jej celem jest prowadzenie dzieła o charakterze religijnym, kulturalno-społecznym i charytatywno-opiekuńczym, wspierającego Sanktuarium. W lutym 2010 roku Fundacja otworzyła w Gietrzwałdzie Ośrodek Wypoczynkowo-Szkoleniowy z 50 miejscami noclegowymi i salą konferencyjną.

2 lutego 2005 roku w bazylice gietrzwałdzkiej, Ks. Arcybiskup Edmund Piszcz, metropolita warmiński, otworzył proces beatyfikacyjny wizjonerki siostry Stanisławy Barbary Samulowskiej (1865-1950) ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo.

27 czerwca 2007 roku Ks. Arcybiskup Wojciech Ziemia poświęcił gietrzwałdzką Drogę Krzyżową, której kaplice postawione na błoniach gietrzwałdzkich, zaprojektował Marcin Dutko z Warszawy, a rzeźby wykonał Jan Stępkowski ze Strzegowa.

W kwietniu 2012 roku przeprowadzono remont generalny części parterowej domu pielgrzyma, gdzie znajdują się: recepcja, dwie jadalnie, punkt wydawczy posiłków, nowa kuchnia, toalety, także dla niepełnosprawnych. Odremontowano pokoje, wyposażając je w nowe meble.

Więcej o objawieniach w następnym numerze miesięcznika





„Polak na gościnnych występach”

Lipcowe skwarne popołudnie. Właśnie położyłam kolejną warstwę farby na ścianę w korytarzu i krytycznie spoglądając na własne dzieło stwierdziłam, że w tym roku mam wyjątkowo ambitne wakacje. Odkładałam sprzęt malarski i zamykam kubek z farbą. Na dziś wystarczy. Myję ręce i wychodzę na taras ze szklanką zimnego soku. Nareszcie chwila wypoczynku. Siadam na leżaku i rozkoszując się atmosferą letniego ogrodu wystawiam twarz do słońca. Błogą ciszę zakłóca sygnał przychodzącego SMS'a. Odczytuję wiadomość i spoglądam na kalendarz: aha, najstarsze dziecko melduje swój powrót z wakacyjnych wojaży, tylko czemu tak dziwnie? Oprócz stwierdzenia, że już jest w pociągu moje dziecko informuje mnie, że wstydzi się bycia Polką. Gapię się w ekran telefonu i zastanawiam się skąd ten nagły kryzys tożsamości? Dziewczyna wyjechała na wakacje z zamiarem odreagowania całorocznych stresów związanych z przygotowaniami do matury, egzaminy zdane, wyjazd uczciwie zapracowany, sama wybrała miejsce. Austria - kraj niewielki, ale piękny, żeby nie powiedzieć kameralny – z jednej strony monumentalne Alpy, a z drugiej urokliwe miasteczka. Gdzie nie sięgnąć okiem spokój i porządek. Gospodarze mili i uprzejmi, a porozumiewanie się z tubylcami nie stanowi problemu, bo język Goethego i Mozarta moje dziewczę opanowało w stopniu więcej niż komunikatywnym więc o co chodzi? Wymieniamy SMS'y i dowiaduję się, że cały miesiąc w ojczyźnie walcza wiedeńskiego rzeczywiście był udany, tylko sielanka skończyła się w ostatnim dniu pobytu z momentem wejścia do pociągu. Zanim dziewczyna zajęła miejsce oznaczone na bilecie, poprosiła grzecznie jednego z współpasażerów o pomoc w umieszczeniu bagażu na półce nad siedzeniem. Młody człowiek spojrzał na nią wymownie, żeby nie powiedzieć spetryfikował wzrokiem. Dziewczyna domyśliła się po manierach i zachowaniu zagadniętego podróżnego, że nie mógł być Austriakiem. Zadając pierwsze pytanie automatycznie użyła niemieckiego, który w Austrii jest językiem urzędowym, skoro jednak nie uzyskała odpowiedzi, drugie pytanie padło po polsku. Tym razem trafiony, zatopiony. Rodak w podróży. Uprzejmość tryskająca z lica młodego mężczyzny dorównywała jego uczynności: gapiąc się beznamietnie na ciężką walizkę ów polski dżentelmen oświadczył, że właściwie to ma zajęte ręce. Czym? Trzymaniem gazety! Ręce opadają.... Po uporaniu się z bagażem dziewczyna zajęła miejsce i wyciągnęła książkę. Zaraz potem pociąg ruszył, a w wagonie zrobiło się kolejne zamieszanie. Jedna z pasażerek zauważyła, że nie działa klimatyzacja, i tu się dopiero zaczęło. Nastąpił monolog

obytej ze światem polskiej podróżniczki, która to z niejednego pieca chleb jadła, a tenże fakt predysponował ową panią do pouczenia współpasażerów i obsługi, co to znaczy jakość podróży. Mowa była dosadna i suto okraszana automatycznymi przecinkami i zakończyła się wylaniem przystoiowego kubła spersonalizowanych słownych pomył na głowy międzynarodowej obsługi w postaciach konduktora i kelnera z wagonu restauracyjnego. Pikantnych epitetów nie powstydziłoby się najstarsi zaprawieni w bojach budowlańcy i najzagorzalsi kibice. Już dawno temu imć Mikołaj Rej z Nagłowic zauważył, że Polacy nie gęsi, i swój język mają... jednak chyba chodziło mu o coś innego, niż podkreślanie swojej tożsamości narodowej metodą werbalnego ataku polegającego na mieszaniu z błotem Bogu ducha winnej obsługi. Przecież zamiast wszczynać karczemną awanturę wystarczyło przesiąść się do sąsiedniego wagonu. Zresztą dzień nie był przesadnie upalny, a bardziej niż uszkodzona klimatyzacja pasażerom dała się we znaki toksyczna atmosfera stworzona przez nadwrażliwą pasażerkę. Przykry incydent zapadł w pamięć podróżnych. Padło tyle zbędnych i obraźliwych słów, a tak niewiele treści. Zastanawiam się, jak to jest, czy niektórzy z nas aż tak bardzo pragną wyróżnić się z europejskiego tłumu i zaznaczać swoje istnienie? Czy elementarne zasady kultury przestają obowiązywać wraz z przekroczeniem granicy państwa? Przecież Polacy słyną w Europie z gościnności, a co w nas wstępuje, kiedy opuszczamy mury naszego domu? Ułańska fantazja rozwija skrzydła i w najmniej oczekiwanym momencie z Polaka wychodzi rasowy sarmata. „Liberum veto” w pierwotnej postaci i niech no który śmiałek zza miedzy spróbuje skrytykować, wtedy przekona się na własnej skórze, co to znaczy słowny pojedynek. Polak tak mu werbalną szabelką przed nosem zamacha, że delikwent popamięta do trzeciego pokolenia wstecz. Popisujemy się na „gościnnych występach”, a potem przypadkowo znajdując w prasie nieprzychylnie komentarze obrażamy się, że sąsiedzi źle nas postrzegają. Szkoda tylko, że zachowanie takich wątpliwie komunikatywnych nadgorliwców rzutuje na opinię ogółu obywateli. Nikt nie chce stać w jednym szeregu z tymi, którzy psują naszą opinię w oczach świata, stąd też przestaję dziwić się reakcji mojej córki. Dziecko od wczesnych lat szkolnych nauczone było zasad poszanowania dla obcej kultury, miało okazję doświadczyć bycia obcokrajowcem, kiedy przez pewien czas chodziło do szkoły w innym kraju, niż Polska. W naszej najbliższej rodzinie są obcokrajowcy, więc pojęcie zjednoczonej Europy za jednym stołem nie jest dla moich dzieci pustym sloganem. Wszyscy niezależnie od narodowości wyznajemy jedną zasadę: gdziekolwiek jesteś, jeśli jesteś gościem, to zachowuj się jak gość i szanuj przyzwyczajenia gospodarzy.

Podróże kształcą. To fakt. Odkąd ponad dwie dekady temu wstecz padły w Europie ostatnie bastiony komunizmu i otworzyły się drzwi na świat, Polacy odważnie ruszyli w teren. Podróżujemy, zbieramy obserwacje i doświadczenia, poznajemy zwyczaje i obrzędy innych narodowości, wypełniając albumy fotografiami. Przy okazji porównujemy się z innymi mieszkańcami ziemskiego globu.

Jakiż więc jest obraz współczesnego Polaka na tle tych „innych”? Raczej daleki od ideału: Polak - naczelny rzęda Europy, pierwszy krytykant istniejącego stanu rzeczy, bezlitosny poszukiwacz dziur w całym. Mistrz kierownicy – postrach zachodnich autostrad znany z używania tylko jednego pedału: gazu. Notoryczny „Besserwisser” (= Wszystkolepiejwiedzący), który po prostu się zna na najkorzystniejszych okazjach, na dzieciach, polityce, modzie, sporcie, samochodach i każdej innej dziedzinie, o którą by go nie spytać. Odwieczny malkontent. Pamiętam jedną z bajek, chętnie oglądaną przez moje dzieci: „Smerfy”. Pośród gromady sympatycznych indywidualistów jeden wyróżniał się wybujałym krytycyzmem. Jego hasłem rozpoznawczym było „nie cierpię”. Niebieski ludzik doprowadzony do skrajności nie cierpiał nie cierpieć. Tak samo jak nasi rodacy – z natury przecież w porządku, tylko ludzie ich czasem drażnią. I w ogóle to są „za” a nawet „przeciw”... jak ten smerf Maruda z kreskówki. Polakowi 'w terenie' najlepiej wychodzi narzekanie: a to pogoda nie taka, a to jedzenie, a to niewygodne łóżko, zwyczaj tubylców, bo nie takie jak u nas... amerykański „Keep smiling” mu nie pasuje, drażni i kłuje w oczy. Ci zza wschodniej granicy też dalecy od ideału, bo pochłaniają napoje wysokoprocentowe hektolitrami, w czym biją na głowę nawet nas. Polski hipokryta sąsiada z zachodniej granicy z natury nie lubi, przez względy historyczno – patriotyczne, co nie przeszkadza mu sympatyzować po cichu z produktami niemieckiej motoryzacji i używać tamtejszej chemii gospodarczej, bo podobno lepsza. Sąsiedzi z południa piwo dobre mają, ale język jakiś taki infantylny. „Żabojad” niby zadufany w sobie i przekonany o własnej wyższości, ale w miarę ujdzie, zasadniczo nie ma się do czego przyczepić, kogoś przecież lubić trzeba. Za to „makaroniarze” z południa są już trochę podejrzani – kuchnia owszem, ale ten śródziemnomorski styl bycia leniuchy cały dzień sjęstę mają, nic nie robią tylko nachalnie podrywają turystki z północy..., a jak się skończy sjęsta, to fiesta... itd. Każdemu można przypiąć łatkę. Tak łatwo oceniamy innych wytykając im przywary. Sami tworzymy stereotypy, żeby nie powiedzieć: mapy narodowościowych uprzedzeń. Z czego to wynika? Psychologicznie rzecz biorąc krytyka innych jest wprost proporcjonalna do własnych kompleksów, a odwrotnie proporcjonalna do akceptacji siebie. Kompleksy własne plus problemy emocjonalne i mamy materiał na europejskiego „hejtera” jak się patrzy. Polak potrafi zauważyć źdźbło w cudzym oku, ale belka we własnym jakoś go nie razi. Na swoje malkontenctwo zawsze znajdzie usprawiedliwienie: krytykuje, bo z natury jest ostrożny i przewidujący ('a nie mówiłem?') I nie cieszy się, aby nie zapeszać. Autentyczna radość jest mu obca; smutna to prawda, że nie potrafimy cieszyć się prostym szczęściem. Zwłaszcza cudzym. Na potwierdzenie tego faktu ostatnio dostało się Brytyjczykom. Naród powściągliwy, wyzwolił w sobie radosną iskrę: dziecię im się narodziło: wyczekiwane, obserwowane, zdrowe, piękne, dorodne. Flegmatyczni wyspiarze uznali, że skoro to ich od dawna wyczekiwany „mały książę”, to jest to wystarczający powód do okazania radości i wolno im świętować do woli.

Dziennikarze skwapliwie podchwycili temat i rozdmuchali na cały świat. Istotnie można było odnieść wrażenie przesyty, ale z drugiej strony to przecież radosna wieść, żaden ponury news o przekrętach w polityce, konflikcie zbrojnym czy katastrofie. Z ciekawości zajrzałam na fora internetowe: powiało zgrozą: tylu złośliwych komentarzy w jednym miejscu na raz już dawno nie spotkałam. Zamiast pogratulować świeżo upieczonym rodzicom, Polak swoje wie, więc swoje trzy grosze wtrącić musi. Nazwanie tamtejszej rodziny królewskiej pasożytami żyjącymi na koszt podatników było tylko jednym z wielu wyrazów „uznania”, a ile dzięki tymże „pasożytom” zarabia branża turystyczna, komentujący zgryźliwcy dyskretnie pominęli. To przykre, że poczucie anonimowości w sieci wyzwala w użytkownikach pokłady chamstwa i wulgarności, jakby ukrywanie się pod „nickiem” automatycznie przyzwalało na dosadniejsze bluzgi. Wolność słowa wolnością słowa i nie ma nic do rzeczy z kulturą osobistą. Zawsze uważałam, że język, jakkolwiek obcy by nie był, jest narzędziem komunikacji. Juliusz Słowacki napisał niegdyś, iż” chodzi o to, a by język giętki był i powiedział to, co pomyśli głowa....” . Patrząc na komentarze pod zdjęciem brytyjskich księcia i księżnej z potomkiem mam poważne wątpliwości, co do giętkości języka i tego, co siedzi w głowach młodego pokolenia. Arogancja, złośliwość, brak taktu i kultury? Wydawałoby się, że zasady użytkowania Internetu są proste: jeśli kogoś coś nie interesuje, nie musi czytać i nie ma obowiązku komentowania. Jeśli nie przepadam za polityką czy piłką nożną, omijam artykuł, a nie zastanawiam się, jak tu w dosadny sposób dać do zrozumienia autorowi tekstu, że nie mam przyjemności czytać tego, co spłynęło z jego klawiatury. A potem tacy młodociani autorzy najbardziej ordynarnych komentarzy natrętnie dopraszają się aby ktoś ich polubił i zaakceptował.

Przysłowie mówi, że mowa jest srebrem, a milczenie złotem. Autor tego zdania zapewne zgodziłby się z Julianem Tuwimem, który dawno temu, zanim ktokolwiek jeszcze pomyślał o komputerach, pozwolił sobie do listy ośmiu błogosławieństw dodać żartobliwie dziewiąte:

**„ Błogosławieni ci,
którzy nie mając nic do powiedzenia
nie oblekają tego faktu w słowa”.**

Polecam to zdanie nie tylko internautom i rodakomw podróży.

Beata





cz. IX Z NOTATNIKA PROBOSZCZA

Śmierć Jana Pawła II

Była sobota 2 kwietnia w godzinach wieczornych wraz z kilkoma parafianami szliśmy w kierunku krzyża, by pomodlić się o zdrowie dla papieża. Przez kolejne kilka dni wsłuchaliśmy się napływające z Watykanu wiadomości o złym stanie zdrowia papieża. Lecz wszyscy żyliśmy nadzieją, że to najgorsze nie może przyjść. Kilka minut przed godziną 22.00 zadzwonił do mnie kolega kapłan z wiadomością o śmierci papieża. Tę wiadomość przesłałem jeszcze dalej i prosiłem przy parafianie przybyli jeśli to możliwe pod krzyż. Lotem błyskawicy w ciągu kilku minut przy krzyżu zgromadziła się spora grupa parafian. Modlitwa różańcowa prowadzona przez mnie przeplatana była płaczem ocieraniem chusteczką mokrych od łez policzków. Na koniec zaśpiewaliśmy „Barkę”. I tak każdego wieczoru przychodziliśmy pod krzyż, aby modlić się za papieża i do papieża. Pragnę przypomnieć parafianom tamte dni, ilu nas wtedy było? Bardzo, bardzo wielu rozmodlonych, wyciszonych, skupionych. W niedzielę po mszy św. została wyłożona księga pamiątkowa do której wpisywali się parafianie (*Będzie wystawiona ponownie po kanonizacji*). W dniu pogrzebu na sali pan Stecki zorganizował duży ekran, na którym mogliśmy przeżywać pogrzeb transmitowany z Watykanu. Te pamiętne dni były rekolekcjami dla nas Polaków. Ktoś z parafian w tym czasie powiedział mi, że to czas na to by odnowić się przed Bogiem i dać odpowiedź kim jestem jako chrześcijanin. Myślę, że to sformułowanie wypowiedzi streszcza się w jednym – warto dać teraz odpowiedź po latach. Stawiam dziś pytanie, co zostało z tych pamiętnych wydarzeń, które w pamięci i w sercu każdego z nas wyryły niezatarte znamię?

Wiercenie studni i postawienie pierwszego budynku gospodarczego

By rozpocząć jakąkolwiek inwestycję budowlana potrzebna jest woda. Starsi parafianie pamiętają, że na wzgórzu okolonym parkanem istniała studnia, lecz jej wydajność była znikoma, podjęta została decyzja o nowym ujęciu wody. Podjęła się tego firma wiertnicza Jerzego Stasika z Wielichowa. Wielką sztuką jest znaleźć takie miejsce, gdzie można być pewnym o dobrą wydajność wody. Muszę stwierdzić, że z pomocą Bożą takie źródło wody zostało znalezione i po dzień dzisiejszy wody mamy pod dostatkiem. Za pierwszy budynek potrzebny jako zaplecze gospodarcze do planowanych robót budowlanych posłużyły przywiezione z Poznania kontenery, które kiedyś służyły studentom jako bursa. Transportu podjął się bezinteresownie pan Jacek Przybylski ze swoją firmą z Pierchna. Zaznaczył pan Jacek,

że: „Kiedyś przy budowie kaplicy w Pierchnie pracowali parafianie z Borówca, czas na odpłacenie sąsiedzkiej pomocy.”

Więzbę dachową bezinteresownie wykonał pan Tadeusz Błażejczak parafianin ze swoją firmą. Pomocą służyli panowie: Szymański, Szłapka, Stroiwąg, Kasprzyk, Nowak, Pospieski, Wawrzynowicz i inni.

Majowe nabożeństwa

Maj jest najpiękniejszym z miesięcy, to właśnie on poświęcony jest Matce Bożej. Gromadziliśmy się licznie na wspólnym śpiewaniu pieśni maryjnych i litanii ku Jej czci. W czasie nabożeństwa były czytane fragmenty rozważań o tytułach Matki Bożej. W dniu 18 maja nastąpiła po nabożeństwie miła chwila, został poświęcony obraz matki Bożej namalowany na wzór obrazu z Lubusza przez panią Marię Witkowską z Poznania. Obraz ten po dzień dzisiejszy uroczyście jest niesiony w czasie procesji przez matki naszej parafii. Muszę zaznaczyć, że feretron do obrazu skonstruował i wykonał pan Przemysław Pospieski.

Dzień Matki

Niedziela 22 maja była pięknym, słonecznym dniem. Szczególnie dużo słońca było w Borówcu. Bo słońce rozświetliło błękit nieba i błyszczało w oczach Borowieckich Matek. Ich to był dzień. O godz. 17.00 przy „Starej szkole” rozpoczęło się świętowanie dnia Matki. Matka jest sercem rodziny, mąż głową jak mawiał wieszcz narodowy. Tak i było tego dnia w Borówcu. Na początek odbył się turniej rodzinny do którego przystąpiło 16 rodzin [mama tata + dziecko. Zawody rodzinne polegały na zdobyciu jak największej ilości punktów: w jeździe rowerowej, rozwiązywaniu zagadek, strzelaniu z wiatrówek do baloników, układaniu puzzli. Cała zabawa kończyła się slalomem rowerowym przed widownią. Po skończonych zawodach rodzinnych pani Barbara Kaczmarek wraz z dziećmi, młodzieżą przygotowała małą „akademię” dla wszystkich mam. Płynęły z serca piękne wierszyki i słowa wdzięczności, które w nie jednym oku słuchacza wycisnęły łzy wzruszenia. Po występie każda mama otrzymała od dzieci różę.

Procesja w Oktawie Bożego Ciała

W czwartek, na zakończenie oktawy Bożego Ciała wspólnota parafialna Borówca wzięła udział w pierwszej procesji Eucharystycznej. W czasie mszy św., której przewodniczył ksiądz profesor Bogdan Częsz z Poznania poświęcił nowy sztandar wspólnoty Żywego Różańca. Wyhaftowania tego pięknego dzieła podjęła się mieszkanka Robakowa, która swymi korzeniami sięga Borówca, gdyż tu się wychowywała i odwiedza po dzień dzisiejszy swoich rodziców. Po skończonej Eucharystii wyruszyła procesja ulicami przylegającymi do terenu dawnej szkoły. Ta pierwsza procesja w Borówcu była wspólnym przeżyciem religijnym mieszkańców tworzącej się parafii. W kronice parafialnej ksiądz profesor napisał: *Życzę księdzu Grzegorzowi i wspólnocie parafialnej w Borówcu, by jak najszybciej mogła radować się stołem Eucharystii we własnym Kościele i - jak uczniowie z Emaus – rozpoznawać Chrystusa. Na łamaniu Chleba”*

Ks. Bogdan Częsz

Borowiec, po pierwszej procesji eucharystycznej 2.06.2005r.

Urodziny Matki Bożej

Ewangelia nie mówi o narodzinach Maryi. Po raz pierwszy Maryja występuje u św. Mateusza w rodowodzie Jezusa, i od razu jako Matka Zbawiciela. Dlaczego więc 8 września obchodzimy święto wspominające Jej narodziny?

Kościół wspomina wiele wydarzeń, które nie zostały udokumentowane na kartach Pisma Świętego, choćby Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny. Tradycja, drugi z korzeni Objawienia, daje nam podstawy do obchodzenia Narodzin Matki Zbawiciela. Warto dodać, że w kalendarzu liturgicznym występują tylko trzy czyjeś narodziny: obok Bożego Narodzenia jest też narodzenie św. Jana Chrzciciela oraz właśnie Matki Bożej.

Jedyné dziecko

Tradycja podaje, że rodzicami Maryi byli pobożni Żydzi św. Anna i św. Joachim. Nie wiadomo jednak ani gdzie, ani kiedy Maryja przyszła na świat. Można jedynie przypuszczać, że było to ok. roku 20 przed narodzeniem Chrystusa. Być może w Betlejem, Nazarecie lub Jerozolimie. W pismach apokryficznych, wspominających życie Maryi, zamieszczono informację, że jako kilkuletnie dziecko została przez rodziców ofiarowana w świątyni i tam również mieszkała, co trzeba dodać, nie było niczym nadzwyczajnym. Dorastała, bawiła się, pomagała rodzicom, nie wiedząc o swoim szczególnym wybraniu.

Zaczęło się w Syrii

Kościół nie od razu obchodził święto Narodzenia NMP, podobnie zresztą jak Boże Narodzenie. Dopiero po soborze efeskim (431 r.) rozwinął się kult maryjny, a maryjność stała się szczególnie charakterystyczna dla Kościoła w Syrii. To właśnie tam zaczęto świętować Narodzenie Najświętszej Maryi Panny. Obchodzono je również w całym Kościele Wschodnim, o czym świadczą homilie św. Jana Damascyńskiego czy św. Germana. W Jerozolimie w V w. wzniesiono bazylikę Narodzenia NMP. Na Zachodzie formalnie święto zostało wprowadzone do liturgii przez papieża św. Sergiusza I w roku 688. Ustanowiono je na 8 września, przejmując datę ze Wschodu. Popularność święta wzrastała powoli, przybierając w chrystianizowanych krajach niejednokrotnie oryginalną formę, łącząc często elementy pochodzące z tradycji ludowej.

Droгоценne ziarno

Na polskiej wsi wytworzył się pewien zwyczaj, związany z tym świętem. Kiedy z pól zwieziono już plony, można było rozpocząć orkę i sianie zboża. Stąd pochodzi druga nazwa święta 8 września: Matki Bożej Siewnej. Do sianego ziarna dodaje się to, które było poświęcone wcześniej, na Matkę Bożą Zielną (15 sierpnia). Ma to zapewnić dobry urodzaj w następnym roku. Chodzi też o pewną symbolikę. Pod koniec lata Kościół pragnie uczcić narodzenie Matki Zbawiciela. Jej przyjście jest bowiem zapowiedzią realizacji obietnicy Boga. W Maryi zostało złożone „ziarno”, które wyda plon w przyszłości, podobnie jak ziarno siane na jesień jest zapowiedzią narodzenia Jezusa.

Madonna Bambina

Nie tylko w Polsce święto Narodzenia Maryi ma wyjątkowy charakter. W krajach południowych, zwłaszcza we Włoszech, wytworzył się zwyczaj czczenia Maryi Najświętszej Dziewczynki (Maria Santissima Bambina). W wielu sanktuariach znajdują się cudowne figury Maryi ukazanej jako niemowlę, często leżące w żłobie. Najwspanialszym jest to w Mediolanie, w katedrze będącej zresztą pod wezwaniem Narodzenia NMP. W Polsce w szczególny sposób święto to jest obchodzone w Gietrzwałdzie – miejscu maryjnych objawień – oraz w diecezji tarnowskiej, gdzie święto to jest świętem patronalnym tej diecezji.



Z życia parafii

Sakrament chrztu świętego otrzymali:

- * Piotr Dariusz Kuźniak - Szczodrzykowo
- * Natalia Katarzyna Ratajczak – Borówiec

Sakrament małżeństwa zawarli:

Adrian Wojciech Kuźniak
Magdalena Pawlik

Marcin Kandulski
Magdalena Kocik

Grzegorz Ryszard Kapczyński
Patrycja Elżbieta Rakowska

Mirosław Elmiś
Katarzyna Wyduba

Do wieczności odeszła śp. Gertruda Tyll – Borówiec.
Wieczny odpoczynek...

bieżące ogłoszenia na:

www.parafiaborowiec.pl

Redakcja: Parafia M.B. Królowej Rodzin w Borówcu,
tel. 61 8 190 805, ul. Poznańska 107.

Redagują: ks. G. Gałkowski, H. Danieluk, H. Drzymała-Celichowska,
J. Czechowicz, M. Janowska, D. Pietrzak, B. Szarkowicz, O. Urbańska.